

KRK

Agnieszka Wiktorowska-Chmielewska



i tu, i tu

poemik

*„a miłości bym nie miał,
byłbym niczym”.*

PROLOG

Chang/ce

A gdyby tak zamiast rzeką stać się jastrzębiem
- panem przestworzy i bezwzględnym łowcą.
albo kurką zielononózką, co w najlepsze
wyleguje się w piasku, a w ogniotrwałych
przechodniach otwiera szuflady kolorowych
szkiełek. lub chociaż człowiekiem o złotych
ustach, który czarne potrafi obrócić w złote,
zimne poranki w złote, wstyd pierwszoklasisty
w złote, a złote zastąpić światem.

I.

ONI

Kontrasty

Między światem a nami – jego opis. kamienny mur nie do przebrnięcia, przepaść. wierzę, że ludzie z natury są gładcy. osad to tania karciana sztuczka, zabezpieczenie przed bólem. dlatego tak rzadko kocha się dziś innych. wyobrażenia są bezpieczniejsze. girlandy, alpejskie widoki, tatuaże – pochodne rozpierzchnięcia. między światem a repliką ściernisko. obszerne. możliwe do przełknięcia. dla tych co wyjdą za margines.

Kręgi na wodzie

Dzieciaki wierzą w swoją nieśmiertelność, są kaczkami.
bez obciążeń nurkują w jeziorze. mężczyzna na drugim
brzegu krzyczy: *wódka się skończyła!* nie ma procentów,
nie ma sensu. zza trzciny wielkookie strażniczki szuwar
obserwują zgiętą w pół brunetkę, marną imitację
sinusoidy, na rozpadającym pomoście. jak utrwalić
migawki *teraz?* zamknąć oczy, otworzyć oczy, oniemieć?

Wśród piachu i wód

Słuchałam, jak alkoholik opowiadał o granicy,
a raczej jej płynności. jak chciał się zapić, lecz
przyszedł kolega i powiedział, że inny kolega
z odwyku umarł. i nagle ogarnął go głód życia,
ot tak, bez toastu. indianie Yaqui w skowyczącej
prerii, wyschniętym korycie rzeki, czy locie
wrony widzą odrębną rzeczywistość. wiedzą,
że za lewym ramieniem, na wyciągnięcie ręki
przycupnął i cierpliwie na swój ruch czeka kosiarz.
wojownik rozpoznaje ślady. poluje i gromadzi
moce. nawet w najgęstszej mgle, wśród piachu
i wód, potrafi wskazać północ.

Rzeczy małe

Gniew oczyszcza przedpole, mieli rzeczy małe
aż umilkną. wielkie wschodzą w sekretnych
kątach wyobraźni. Mandela nawoływał: *nie ma
przyszłości bez przebaczenia*. jedni twierdzą, że
psy żyją terażniejszością, inni że wyrządzone zło
zostaje w zwierzęciu na zawsze. wypluć z siebie
kamienie zdoła każdy, może je też składować.
grawitacji nie robi to różnicy. gniew rozbudza
pozostałe zmysły, przebaczenie lekkość. kopniaki,
ekscytacja, blaszane puchary – obojętność
na ulotne wyzwala z małości.

Platinum

Skupisko brązu, oliwek i białka - platinum.
krążące bezwiednie orbity. węże w oczach
najbardziej aktywne w saunach. iskrzy i zgrzyta.
parady mięsa bez tłuszczu, szczerbatej psyche,
plastik. chciałabym w domu okna z drewna.
najlepiej sosnowego, co przenosi na wydmy
dobrowolnie oddające się morzu. bez żalu i
bez satysfakcji. chciałabym usunąć z krwioobiegu
żużel, mieć nieskrępowaną, przezroczystą duszę.
lecz ciało zawsze woła: *więcej!* więc spalam się.
bo tak tylko poznam słodycz i kwasotę jabłka.

Przeładowujący się w ciemni

Posłuchaj wpierw ich pieśni nad pieśniami:

była miłość. wielka miłość. i nagle tej miłości zabrakło.

przyszła pustka. wielka pustka. i powiedziała zostaną.

nie wiadomo w zasadzie gdzie biegnie granica, czy już

po, czy mają jeszcze szansę. by podtrzymać ogień

faszerują się imbirem, w każdej dostępnej postaci,

noszą czerwony golf i jaspis w kieszeni. lizanie soli

i piachu. wielu to nie wstrzymało. udali się na krawędź

horyzontu, a stamtąd już tylko głową w dół. trzeba ich

zrozumieć. zasnuwane oczy nie sprawdzają się

w roli talizmanu. ciemne słońce pojawia się

zniecka, nikomu nie mówi dzień dobry.

Widoki zarośnięte

Mali chłopcy kurczą się w deszczu, a w słońcu klaszczą.
mali chłopcy lubią nagrody i magiczne sztuczki, duzi jak ich
wiele. wspinaliśmy się na zbocze, gdy powiedziałeś: *te góry
są piękne, lecz na szczycie brakuje efektu wow*. ptaki śpiewały
dalej, mgła robiła swoje, nie rozstąpiły się drzewa, choć
posłużyłeś się wiatrem. niektóre góry podziwiać należy z dołu.
na ścieżki bez wytycznych wchodzić powinni ci, co pewność
zostawiają w domu.

Powidoki

W sobotni wieczór grupki młodości przejmują miasto.
swoboda miesza się z zadęciem. patrzę: kamienice,
taksówki, jacyś ludzie mkną przez jezdnię, śnieg - nic
nie znaczą. widoki wycięte z czasu. przede mną miraż,
za mną smugi. wszystko co wokół to jedynie chwilówki,
zawirowania powietrza. nadjeżdża wreszcie niebieski
tramwaj, opuszczam centrum dla sennego przedmieścia.

Czas zwierząt

Znowu przebiegła blisko. praktycznie tuż przed
furtką. tym razem zadowolona się futrem. szarym
jak asfalt na którym zgasło. dziewczyny śpieszyły
do swoich chłopaków, samochody wracały do
domów. nie zatrzymał się rytm. w łazience
razem z mydłem konwaliowym spłynął ostatni ślad
jego ciepła. ludzie w klubie uprawiali radość. wracając
po godzinie, zapytałam męża: *czy pochowamy kotka?*
ziemia przytuliła go ochoczo. listopad zaszeleścił –
spokój i harmonia - przez śmierć - co powszednie -
nabiera kolorytu - tajemnicy.

Pewien wieczór

Deszcz miliona gwiazd nad zachodnim wybrzeżem,
a na rynku *el mariachi* spod palców słonecznego
hiszpana zagęszcza granat nocy. to miasto nie śpi.
napici angole w perukach, z pośladkami na wierzchu
zaliczają kolejne kluby. w piwnicy na kanoniczej
błękitny ekspres ordonki zmiażdżył nieszczęśliwą
miłość. lato powoli pakuje walizki. chłód przenika
kości, a w piersi, jakby wbrew naturze, łopocze
wielkie ptaszysko. ono wie dobrze, że gwiazdy
bezustannie rodzą się w ludziach.

Dookoła osi

Podróżujemy niczym tabun młodych żydów do miejsc spoczynku przodków. dziedzictwo gruntuje tożsamość, drąży kanały wskazane do przebycia. jednych to kręci, innych kładzie w rany, zarupieca wolę której przyrzeczona wolność. podróżujemy, by w szerokości posadzić sosnę, zbudować parterówkę i ze schroniska wziąć psa do pilnowania podwórka. by siła znalazła w nas swoje królestwo. i to jest dobre, i nawet świeci. podróżujemy, żeby po schodach wbiegać lekko.

Chwilami

Tani banan na niebieskim pasku, przejściowe
zapewnienia. Angel: *kocham cię nad życie, jesteś
dla mnie wszystkim*. grymas pokrywa moje usta.
a może wysyłając tego sms weszła na sam szczyt
czystości? pokonała karła? cofnij się do niewinnych
westchnień, pierwszych mrowień, lawendowych
obłoków nad szpicami katedr. we wszystkich
różnościach jedno pragnienie, jeden kierunek.
ko-cha-my chwilami. stąd tyle związków
jednonocnych, budaprenowców i kokainistów
pchających się w obce światy, lęków samotności.

Skraplanie

Kropla na szybie pokazała, jak pięknie
się rozstać. wycisnąć esencję z sekundy
i drogi bogatej w okruchy. popatrz, szarość
wokóło, a ona wbrew lepkiemu pokusom zdołała
pozostać czysta. nienaruszona. co w tym dziwnego,
że koniec kija jest początkiem przestrzeni
pozwalającej rozwinąć skrzydła, prezent
od dawna czekający w szafie między zdjęciami
z liceum a pamiątką z helu. po drugiej stronie
też są ludzie, wawozy i parasole. po tamtej,
nie oglądasz się jednak za siebie.

Kołowrotek

Wszystko przesunęło się na zewnątrz.

banery, witryny, promocje wołają:

chodź do mnie tu, chodź do mnie tam.

najszybsza forma przyjemności - zakupy

z plastikiem w ręku. *czy te limity są konieczne?*

- przed kasą panienki w białych kozaczkach

rozkminiają problemy natury egzystencjonalnej.

ścigają się - samochody, samoloty, niewolnicy

korporacji byle prędeej, byle dalej, byle gdzie.

weekend z rodziną przez telefon lub na telefon.

zadzwoń, z nami poznasz prawdziwy smak życia

- zapewnia ulotka z japońskim żarciem.

a w tym szumie ty i ledwo słyszalny zarzut:

szukasz siebie w sobie zamiast mnie.

i tak, i nie, szukam ciebie w innych, lecz świat

kręci szybciej niż wczoraj.

II

MY

Początki

To zaczęło się na górze pod klonem, choć wiatr
powie że gdzie indziej. w strefach niedostępnych
dla mikroskopów i wszędobylskich prorokiń.
w tamten wieczór, czerwcowy, mocno zakrapiany
winem truskawkowym i głośną muzyką ze sceny
nic się nie stało, a stało się wszystko. opletliśmy
się nogami, kosztowaliśmy powietrza noszonego
w ciele. jak pięciolatki w remizie na wiejskiej
potańcówce zaglądaliśmy za toporne kotary.
rankiem odprowadziłeś mnie do domu, a oni
odtąd wołali sutrą.

Wszystko co piękne

Wszystko co piękne pojawiło się w parku.
jak pierwszym razem, gdy siedziałam u boku
innego, żartem rzuciłeś ziarno, które niebawem
stało się ciałem. potem park zmieniał kolory,
a my na bardziej odrapanych niż zielonych
ławkach uczyliśmy się siebie. śmiech, kwaśne
winogrona kradzione z działek przy zajezdni,
rzęsisty deszcz, krew - wszystko smakowało
tak samo. miłość i młodość równa się naiwność
do potęgi drugiej. niektórzy z niej wyrastają
jak z dziecięcych zabaw, inni, choćby w godzinę
stracili więcej niż kiedykolwiek mieć by mogli,
drepczą jej po piętach aż powie: *poddaję się,*
twoja naiwność mnie przewyższa. a drzewa
w parku to potwierdzą.

Poniekąd

Prostota polega na zapominaniu,
udrażnianiu linii wysokiego napięcia.
na drugi dzień świat nieznośnie uciążliwy,
krochmal w ustach, uszach, przez kilka
najbliższych godzin. wszystko zgrzyta,
w swoim tempie, posuwa się. rozprasza.
stół widziany z góry i z boku, to dwa
różne stoły. nie zostawię w pamięci nic
poza dłońmi splecionymi w gniazdo,
poza wiarą że możemy wyżej.

Mozaika

Wianek z pączkami kaczeńców, oddech
uwięziony w płucach – pierwsze zauroczenie
zniknęło gdzieś w oddali. codzienność nie nosi
już smaku przydrożnych poziomek w maju,
madagaskarskiej wanilii. chleb i praca – mantra
bezsilnych przed likwidacją zakładu. tamtej
kobiecie powiedziałaś: *że tylko przy mnie jesteś
w pełni sobą*. nagość – taki dar pozbywania się
masek, emanacja sacrum. bawełna, jedwabny
muślin z delty Gangesu i Brahmaputry, chmury
– nie aż tak istotne w czym kładziesz ciało,
czym je wybudzasz. punkt ciężkości między
brwiami, mozaika, wyspy ponaddźwiękowe,
przeglądający poznani w nagości.

Przed północą

Księżyc w pełni, a kot na parapecie. między nami sny i kilka spraw od lat czekających na dogodny moment. Borges pisał: *to miłość. skryć się będę musiał lub zbiec.* wszystko pasuje, z perspektywy takie właśnie jest. uciekłabym, ale po co? skoro wszyscy mężczyźni na ulicach mają twoje niebo w oczach, stabilność twoich ramion, zapach lawendy w lipcowy wieczór. *śpij kochany, spokojnie, śnij* – to miłość. pleciona przez księżyc, i kobietę.

Pistolety i róże

Gunsi nie śpiewają już jak kiedyś
o twoim uczuciu do mnie. może i lepiej,
bo co stoi, cofa się, a cofanie jest domeną
raka. miłość bez przeszkód - kłamstwo
wymyślone dla leniwych pańienek
i wygodnych kolesi. trochę jestem taka,
na szczęście trochę nie do końca. ludzie
latami prowadzą restauracje, a musi
pojawić się Gesslerowa, żeby ruszyło
z kopyta. dziwne to i pogmatwane,
a może proste i stąd ten konflikt.

Dziewczyno z fotografii

Zamoczyła usta w bliskości mężczyzny.
samotność nocą zdaje się jej morzem
pełnym ropy i gnijących ławic. za dnia
słońcem dla błędzącej od czterdziestu dni
wśród piasków karawany. *nie o to chodzi
dziewczyno z fotografii.* serce ma kochać,
rozum myśleć, ciało pięknieć. ale można
też inaczej. bo i serce może myśleć, rozum
pięknieć, ciało kochać. przetrzyj oczy psią rutą
lub stygnącym popiołem z wulkanicznej lawy.
spójrz na Nil, w słońcu suszy się glinę, bawełnę
i daktyle. trójkę połączyć spróbuj w jedno,
niewidzialne uczynić pewnym. spróbuj
pokochać mężczyznę w sobie,
samotność rozkruszyć domem.

Kołysanka nieco inna

Nad głową stado afrykańskich słoni, dochodzi
północ, czas na przegląd warstw kurczącego się
dnia, siłowanie z cieniem, przejście w obszary
innego poznawania. przyjemnie śnić o herosach,
bogach co niosą płomień lub kolos-nadzieję,
lecz zasypiać przy mężczyźnie o szerokim sercu
przyjemniej. a tam gaje, huty, gęsie pierze,
i patefon na korbkę z mocno zdartą płytą –
z najpiękniejszą melodią świata.

Prawo powszechnego ciężenia

Musimy odsunąć się trochę od siebie.
zaczepnąć powietrza, rozszerzyć płuca
lodem. wspólne noce, posiłki, wrogowie
i kłótnie - zbyt wiele razem na metr
kwadratowy. płochliwy lis widzi przeznaczenie
w norze. szukam siebie w tobie, siebie w nas,
siebie w nie nas, nakładam opaskę na oczy,
gdy trzeba powiedzieć: *pełnia*. potwierdzenie
kryje się głębiej, pod powłoką dymu i sadzy.
przejsć samotnie przez tunel ciemnych myśli
i czynów, w czarnym odkryć białe, w białym
barwnych, barwnych połączyć w światło.
musimy odsunąć się trochę od siebie - tak
głosi prawo miłości.

Jedyny

Szampan uderzył z impetem, mam pięć lat,
ludzi wokoło niesie fala wrzawy i braw. ten
statek budował mój tata, trzymam go za rękę,
wierząc, że jest moim jedynym mężczyzną.
wiele jeszcze wodowań i wielu chłopców
o łakomych oczach deptało trawnik pod oknem.
dziką klacz, siostrę prerii i wiatru, okiełznać zdoła
jedynie kowboj, którego po upadku cieszy, że
przez chwilę latał. szampan uderzył z impetem,
w trzynastą rocznicę ślubu trzymam go za rękę,
wierząc, że jest moim jedynym mężczyzną.

Torowisko

Mówią, że kochać to trwać w trudnościach,
nie wykraczać za okrąg, schodzić niżej. że
wiatr w oczy potwierdza kruchość i ołów.
w wojnach tytanów jeden zwycięzca,
potyczki śmiertelnych to sami przegrani
- śnieg pod powiekami, piasek w ustach.
mówią, że ludzie potrzebują bogów, walk
rozsadzających próżnię. mówią, lecz sami
nie wierzą. nie wszystko złoto co nas nęci,
pociąga na torowisko w dymie. potrzebuję
górskiego powietrza i człowieka,
co pochłania burze.

Bezskrzydłe

Bez deszczu mszycom rosną skrzydła
i apetyt na jutro. róże usychają, ludzie usychają,
źródła wysychają. jedna kropla nie przywróci życia,
choć jest oceanem w mniejszych proporcjach,
nadzieją na pustyni. jeśli uderzysz kijem w ziemię,
a ta się rozstąpi między nami, pójdę tam
gdzie cię nie ma i tam zatańczę pogo.

Akrobacje naziemne

Wzlecieć tam gdzie nic nie ma mocy
podciąć skrzydeł. i zawisnąć - bez czasu,
konieczności - jak słońce nad stepem
przygnębnym i jałowym pozornie.
lecz przedtem zamknąć w garści ziarno.
ciepłem dłoni sprawić, by uwierzyło w miłość,
nakarmiło ziemię. by odtąd już wszystkie wtorki
ubrane chodziły w błękit.

Zamiast mówić to codziennie

Byś poznał jej moc, zabiorę cię w głąb Afryki.
na największym baobabie wryję, kto sprawia,
że w ciemności zamiast noża otwiera się
kolejna brama. a kiedy wrócimy tam po latach,
jako ptaki lub ważki szmaragdowoskrzydłe,
starcy pod drzewem będą opowiadać wnukom
o białych, co tańczyli w słońcu.

III

JA

Możliwe

Przymierze z zegarem dawno już wygasło.
zaśmiecę chwilę. bo co bym ujrzała w lustrze
krzywym jedynie z nazwy. kilka lat bogatych
w rozrzedzenie, kochanki i kochanków ciągnących
na bezdroża, mrzonki. i chyba jeszcze lodówkę
z zepsutym w środku światłem. wszystko mniej
waży niż szczypta kurzu. mniej porywa. lecz mam
ciągle chwilę, która stać się może bramą.

Pierwsze kroki

Nienasycenie to korzeń goryczy i smutku,
amplituda emocji. seledyn na ścianach,
przestawione meble, czy nowa sukienka
z kwiatem lotosu w rozkwicie nie wystarczą,
by dokonana się zmiana. jestem narkomanką
wiecznie szukającą zaspokożenia w akceptacji
innych. poklepywanie po plecach i laurki.
gdybym była chmurą, myślałabym jak chmura –
w diamencie widziała kamień, w książkach
papier, w ludziach prawo do siebie. ale jestem
człowiekiem, i postępuję tak, jak wpajano mi,
odkąd założyłam skórę.

Powtórzenia

Może wcale nie był taki, jakim go nie widziałam, a mógł być, bo teraz, po latach widzę ostrzej, choć nadal poleruję kąty, by to co było, było ładne i lśniące. może dlatego co pewien czas wrzucam w google jego imię, nazwisko, wiek, miejscowość i wszystko co wiem, bo wiem, że nie był taki, jakim go widziałam. i dlatego coś w środku szuka potwierdzenia, że tak nie jest, n i e - j e s t ! bo to by oznaczało, że kochałam kogoś, kto miłości wart nie był.

Pokój mój

W czterech zielonych ścianach pomieszczę
cały wszechświat, jak tylko powiem *mogę*.
kiedy milczę – biurko, fotel, łóżko, figus.
przestrzeń rozepchana codziennością.
wyczekiwanie. od ponad pół roku próbuję
wy tłumaczyć siostrze, żeby nie rzucała się
na rozżarzone węgle. lecz ona ma swoją
top listę, i gdy mówimy *a*, słyszy *c*, gdy *c*,
pokazuje plecy. wolność najlepiej smakuje
pierwszego dnia po opuszczeniu więzienia.
po miesiącu staje się chlebem bez masła,
pustą kieszenią, załóżkiem ciężaru nie do
przeniesienia. mogę być siostrą nadgorliwą
lub siostrą soptem, siostrą weekendową,
czy też niczyją. *mogę* obejmuje wszystko.

Rezonans

Dopuszczam dźwięki. pojedyncze. rozłączone
mówią o znaczeniu więcej, gryzą więzy. wciąż
roztrząsam wybór najpełniej brzmiącej struny.
w tym samym czasie bliźniaczki na rollen-ie
masują prawe łydki, pewnie tak samo na pierwszej
randce ściskają kolana. gdyby druga połowa,
moja własna, stanęła obleczona w ciało, pewność
by się podwoiła, wątpliwość rozpadła na części.
póki co, dzielę na jednostki dźwięki, pragnienia
różnobarwne, porażki wszelkiej maści.

Znikąd - gdzieś

Egipskie kurorty machają z plakatów. to śmieszne
jeszcze tam nie była. sobotnim przedpołudniem
wypuściliśmy się do lasu. słuchałam jego mowy,
pniom liczyłam lata, tropiłam kapeluszników.
kilka większych okazów było robaczywych.
pomyślałam: *wszystko rodzi się czyste,*
z czasem dziadostwa drążą kanały szlamu.
dalej trafiłam na kolonię małych robaczywków.
i tego nie mogłam pojąć, a raczej nie chciałam.
szłam wśród śpiewu gałęzi smutna. obok
znikąd - gdzieś przemknęła sarna i to był
najpiękniejszy bieg wolności.

Buforowanie

Lód na kałużach, szron na włosach. stoję sama na przystanku, a przede mną plakat obwieszcza - *poczuj się świeżo, poczuj się pewnie, bądź gotowa*. poniżej mniejszymi literami: *skuteczność w czterech wymiarach*. jakie dzisiaj wszystko proste (dezodorant = wyższy poziom). autobus spóźnia się dwie minuty, to na co czekam o wiele bardziej. linia świateł na wieczornym niebie. nie śledzę ich, zaufałam kierowcy, że dotrę jednak do celu. czyli jeszcze potrafię ufać, jeszcze wszystko przede mną. i wtedy telefon z biura obsługi. kobieta proponuje fakturę elektroniczną, ja mówię *wolę papier*, ona że wysyłki nie dochodzą, że dobro klienta. czemu nie wspomina się o kosztach?

Papier, nożyce, czerwiec

Brak ciebie powoduje pomyłki. nie jakieś wielkie
na początku, lecz z czasem biegnące coraz szybciej.
to tam, wtedy, powoli przybiera już cień halucynacji.
szczelina się powiększa, zamiast krwi sączy ropa.
ale jakby nic się nie stało, w ulu wrze, bez przerwy,
pszczoły gromadzą ciekłe, akacyjne złoto. czerwiec
jest łącznikiem. wszyscy o tym wiedzą, nie wiedzą
natomiast, że nosi smoliste tajemnice. czerwiec
mnie urodził - stąd właśnie dwie twarze często
nakładane jednocześnie. stąd twój eklektyczny,
który wchłania wszystko co grzechocze, zadziwia
i błyska. brak ciebie to przeręb, i łąka pełna
chabrów zarazem.

Kij ma dwa końce i ona dwa

Tamta dziewczynka z królestwem snów,
roślin i i elfów zapytała kiedyś czego się
boję. *niczego* pewnie wypuściłam z gardła.
prawda i półprawda. jak małpka akrobatka
na drążku równie często się miotam, co
utrzymuję w pionie. Marta miała rację:
ludzi paraliżuje strach przed zmianami.
Marta nie miała racji: paraliżuje brak
zmian, pragnień i lęków.

A zaczęło się tak przyjemnie

Cokolwiek chciałeś dziś świecie przekazać - nie słucham.
spacer po łąkach, wrzaskliwa przepiórka, nasz śmiech odbijający się od traw. unoszące nad ziemię bzy, ale przecież to w końcu maj - za spóźnienie nie zamierza przeproszać.
i pisklę na chodniku, z brzuchem wielkości jaja, (jakby jeszcze nie zdążył wykluć się brat bliźniak) martwe do czasu aż przeniosłam je na trawnik. dotyk uruchomił dotyk. łyse skrzydła zatrzepotały, zachybotła główka i myśl: *zabić, czy pozwolić umrzeć?* w drodze do domu baner reklamowy deseru mlecznego: *możesz zostać, kimkolwiek chcesz.*

Grzędawisko i inne drapieżności

Ten okres wielkiego dobra, owocu soczystego
i słodkiego odchodzi na tamtą stronę. płoń!
jądro słońca, płoń wyspo wiecznych prądów
i tajemnic, popielej. zapomniałam się w tobie
i zapomniałam, że na każdym liściu, kolcu,
próchnie świszczę oddech. że mijamy, czy
raczej mija nas wszystko w sposób znamieny
dla mijającego. ugrzędłam we własnym miodzie,
nie wysiadłam na czas na przystanku, skąd
po napisach na murach wiadomo jaki kierunek.
pstrykanie palcami nie zda się już na nic.

Na dwa werble

Kochałeś kiedyś tak gęsto, a zarazem
tak gęsto się bałeś , że umarłeś?
cokolwiek powiesz, nie zrozumiem,
cokolwiek powiem, nie zrozumiesz.
nic nie sprawi, że poznasz w pełni
ślady cudzych butów, w tym samym
miejscu przywrzesz ustami na słomce.
nic jest kolebką nowego - nowe
łatwo zaprzepaścić. z prochem w
kieszeni wyjechać można wszędzie,
uciec niestety się nie da.

Tutaj

Tak, byłam tam. widziałam te łąki, ludzi
wypchanych szczęściem, szczęście pełne
ludzi. i mogłabym odmienić - ten błysk -
przez wszystkie litery alfabetu, powiedzieć
lekkość lub nic, a i tak byś wiedział. jak to,
że jesteś i ja jestem *bogiem*, lecz tutaj,
najczęściej, choćby pisząc ten wiersz,
wygrywa w nas człowiek.

Kalejdoskop

W tę noc serpentyn, strzelających
korków, par w uścisku pijanych
przelotnym szczęściem, gdy śpiewał
prawdę nad prawdami, płakałam.
choć wiedział, i tak wybrał. po chwili
tańczyłam już jednak przy hicie lata.
przez trzewia przepływał Dunaj, lecz
w głowie wciąż tkwił oścień. i wtedy
usłyszałam: *życie dziecko, życie.*
to właśnie jest życie.

EPILOG

Pomiędzy wersami

R. H.

Z początku nie rozumiałam. była dla wrażliwych
inaczej, zakneblowana, poza zasięgiem tamtejszej
mnie. teraz *ogród wytrzewionych kwiatów* rośnie
tuż pod oknem - przestawił płaszczyznę symboli
i prędkość - jego zapach przyciąga moje słońce,
szepc z odległych krain. i tu, i tu, nigdy więcej już
nic.

SPIS TREŚCI:

PROLOG

Chang/ce 7

I/ONI

Kontrasty 11

Kręgi na wodzie 12

Wśród piachu i wód 13

Rzeczy małe 14

Platinum 15

Przeglądający się w ciemni 16

Widoki zarośnięte 17

Powidoki 18

Czas zwierząt 19

Pewien wieczór 20

Dookoła osi 21

Chwilami 22

Skraplanie 23

Kołowrotek 24

II/MY

Początki 27

Wszystko co piękne 28

Poniekąd 29

Mozaika 30

Przed północą 31

Pistolety i róże 32

Dziewczyno z fotografii 33

Kołysanka nieco inna 34

Prawo powszechnego ciężenia 35

Jedyny 36

Torowisko	37
Skrzydlate	38
Akrobacje naziemne	39
Zamiast mówić to codziennie	40
III/JA	
Możliwe	43
Pierwsze kroki	44
Powtórzenia	45
Pokój mój	46
Rezonans	47
Znikąd – gdzieś	48
Buforowanie	49
Papier, nożyce, czerwiec	50
Kij ma dwa końce i ona ma	51
A zaczęło się tak przyjemnie	52
Grzędawisko i inne drapieżności	53
Na dwa werble	54
Tutaj	55
Kalejdoskop	56
EPILOG	
Pomiędzy wersami	59
SPIS TREŚCI	61

Copyright © Agnieszka Wiktorowska-Chmielewska
Copyright © Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego UMK

KRAKÓW 2014

Grafika na okładce, projekt okładki, skład i łamanie
Agnieszka Wiktorowska-Chmielewska

Wydawca:
Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Urząd Miasta Krakowa
Plac Wszystkich Świętych 11
31-004 Kraków

ISBN 978-83-917509-7-3

Tomik wyróżniony w konkursie Gminy Miejskiej Kraków
na Książkowy Debiut Poetycki 2014
w ramach projektu NOC POEZJI 2014

